

## IV. RECENZJE

ROCZNIK PRZEMYSKI t. 58  
HISTORIA z.1 (27) 2022

ADAM PERŁAKOWSKI (Kraków)  
orcid.org/0000-0003-2514-7757

CZY ANDRZEJ MAKSYMILIAN FREDRO  
NAPRAWDĘ NA TO ZASŁUŻYŁ?  
UWAGI O KSIĄŻCE LUCJANA FACA  
I MARKA TRACZA-TRYNIECKIEGO PT. *ANDRZEJ  
MAKSYMILIAN FREDRO, OK. 1620–1679, PRZEMYŚL 2020,*  
MUZEUM NARODOWE ZIEMI PRZEMYSKIEJ,  
SS. 102 + ILUSTR.

Po lekturze książki warto postawić jedno podstawowe pytanie: w jakim celu ona powstała? Odpowiedź nie jest łatwa. Publikacja ta nie jest bowiem, na co może wskazywać tytuł, ani biografią, ani tym bardziej obszernym studium przynajmniej jednego z aspektów niezwykle interesującego i bogatego życia Andrzeja Maksymiliana Fredry: jego działalności politycznej lub pisarskiej. Książka, wydana przez Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej (dalej: MNZP), placówkę bardzo zasłużoną zarówno dla muzealnictwa, edukacji historycznej mieszkańców Przemyśla (i nie tylko), jak i dla badań naukowych, oddana do rąk czytelników na pięknym kredowym papierze, z dużą liczbą kolorowych ilustracji, współfinansowana przez „Polski Koncern Naftowy Orlen Spółkę Akcyjną”, jest... no właśnie, nie wiadomo do końca czym. Jednak, jako że Andrzej Maksymilian Fredro był postacią na trwałe związaną z historią Rusi Czerwonej, w szczególności województwa ruskiego, warto przyjrzeć się bliżej wydanej publikacji.

Andrzeja Maksymiliana Fredrę należy bez wątplenia zaliczyć do grona najwybitniejszych pisarzy politycznych XVII stulecia. Pozostawił on po sobie olbrzymią i niezwykle cenną spuściznę pisarską. Znana jest, przynajmniej w ogólnym zarysie, jego działalność polityczna, zarówno na szczeblu samorządowym (sejmiki), jak i ogólnopolskim (sejm i senat Rzeczypospolitej polsko-litewskiej). Chyba nikt nie

ma wątpliwości, że A.M. Fredro na solidną biografię, obejmującą wszystkie aspekty jego życia, zdecydowanie zasłużył. Ale czy tego typu publikacje, jak omawiana, w istotny sposób wzbogacają naszą wiedzę? Odnoszę wrażenie, że niestety nie.

Książka podzielona została na dwie, mniej więcej równe części. Pierwsza z nich, pióra Lucjana Faca, nosi tytuł *Ziemia Przemyska za życia Andrzeja Maksymiliana Fredry ok. 1620–1679* (s. 9–52). Autorem części drugiej, zatytułowanej *Andrzej Maksymilian Fredro*, jest Marek Tracz-Tryniecki (s. 53–102). Pozycję uzupełnia kilkanaście ilustracji zamieszczonych na końcu publikacji.

To, że lektura omawianej książki przynosi ogromne rozczarowanie, spowodowane jest wieloma czynnikami. Najważniejszymi z nich są: słaby poziom redakcyjny i, jeszcze gorszy, merytoryczny. Innymi słowy, liczba błędów, uproszczeń czy fragmentów świadczących o braku rzetelnej, a czasami nawet podstawowej wiedzy historycznej jest wręcz żenująca i nie powinna wystąpić w tego typu publikacjach. Odnosząc się do pierwszego z zarzutów, czyli niedoróbek w redakcji tekstu, wystarczy powiedzieć, że na kilkudziesięciu stronach można znaleźć ponad 100 błędów językowych, gramatycznych, a nawet, co jest już zupełnie nie do zaakceptowania, ortograficznych. Stopka redakcyjna informuje, że osobą odpowiedzialną za redakcję naukową jest Lucjan Fac, autor pierwszej części książki. Nie ma natomiast żadnej informacji o tym, kto odpowiada za redakcję językową publikacji. Można byłoby w tym miejscu postawić pytanie, być może brutalne w swojej wymowie, ale jak najbardziej zasadne: czy MNZP brakuje funduszy na profesjonalną redakcję i korektę niewielkiej objętości tekstu naukowego bądź popularnonaukowego? Gdyby o to zadbano, to z pewnością zyskałaby na tym cała książka, a czytelnicy mieliby zapewniony, przynajmniej podstawowy, komfort jej odbioru. Należy od razu zastrzec, że w swoim założeniu publikacja ma mieć charakter naukowy, o czym świadczą przypisy uwzględniające źródła, literaturę oraz wykaz stosowanych skrótów. Wykaz ten sugeruje, że Autorzy korzystali z zasobu Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie, Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu i ze źródeł drukowanych, m.in. z pomnikowego wydawnictwa *Akt Grodzkich i Ziemskich...*

W związku z tym, że publikacja została podzielona na dwie części, postaram się omówić każdą z nich oddzielnie.

Już pobieżny przegląd spisu rozdziałów w pierwszej części pozwala stwierdzić, że jej tytuł nie odpowiada zawartości. Rozważania Lucjana Faca nie zatrzymały się (niestety!) na XVII stuleciu, np. na dacie śmierci A.M. Fredry w 1679 r., ale wkroczyły w XVIII w., w czasy wielkiej wojny północnej (1700–1721). Autor zastrzegł, że rozważania oparł na swoich esejach opublikowanych wcześniej, w czasopiśmie „Nasz Przemysł”, jednak fakt, że treść tej części publikacji jest niemal identyczna z tym, o czym pisał wcześniej, musi budzić w czytelniku wątpliwości. „Nasz Przemysł” jest periodykiem niezwykle cennym i potrzebnym, spełniającym bardzo ważną funkcję popularyzatorską w zakresie dziejów Przemysła oraz jego regionu. To z niego można czerpać informacje zarówno o tych chlubnych, jak i wstydlivych

faktach historycznych, które wydarzyły się w grodzie nad Sanem, o zasłużonych postaciach, wreszcie o aktualnych wydarzeniach kulturalnych w mieście. Jednak to, że treść poszczególnych artykułów „Naszego Przemysła” nie jest podlana nudnym naukowym „sosem”, za to utrzymana jest w tonie gawędy historycznej (dodajmy – niezwykle pożytecznej!), nie zwalnia z konieczności przestrzegania pewnych wymogów, charakterystycznych dla warsztatu odpowiedzialnego za swoje słowo historyka, tym bardziej że omawiana publikacja jest samodzielną monografią, a nie artykułem/artykulami w miesięczniku.

Część pt. *Ziemia Przemyska za życia Andrzeja Maksymiliana Fredry ok. 1620–1679* nie jest bowiem ani nakreśleniem dziejów ziemi przemyskiej, ani też próbą opisanie roli, jaką odgrywała ona w życiu tego wybitnego pisarza i, mniej wybitnego, polityka. Mamy tu do czynienia z kilkoma szkicami, zupełnie ze sobą niepowiązanymi, powielającymi dotychczasowe ustalenia Autora i, niestety, również Jego błędy. Trudno oprzeć się wrażeniu, że tytuły poszczególnych rozdziałów: *Ziemia przemyska. Teren. Granice. Powierzchnia* (s. 9–16), *Główne zagrożenia dla województwa ruskiego w XVI–XVII wieku – Tatarzy* (s. 16–20), *Ziemia przemyska w 1648 r.* (s. 20–23), *Przemysł. 1648* (s. 24–28), *1655 – Najazd moskiewsko-kozacki* (s. 29–31), *Potop na ziemi przemyskiej 1656* (s. 31–34), *1657 Najazd Rakoczego* (s. 35–39), *1672 Na krawędzi przepaści* (s. 39–41), *Ziemia przemyska wobec niebezpieczeństw i wyzwań XVI–XVIII w.* (s. 41–45), *Andrzej Maksymilian Fredro i miejsce jego ostatniego spoczynku: Kościół pw. św. Antoniego ojców reformatów w Przemysłu* (s. 47–52) zostały dobrane zupełnie przypadkowo. Tłumaczy to w pewnym stopniu fakt, że były publikowane wcześniej i chyba bez głębszej refleksji trafiły do książki o A.M. Fredrze. Powstaje więc, skądinąd słuszne, pytanie: co jest prawdziwym łącznikiem tych wszystkich rozważań? Czyżby osoba A.M. Fredry? Mam w tej kwestii poważne wątpliwości.

Przejdźmy jednak do konkretów. Lucjan Fac, pisząc o tzw. wschodnim teatrze działań wojennych, który miał powstać już w XIV w. (w rzeczywistości nie było wówczas żadnego wschodniego teatru, ale ten fakt pomijam), wspominał o dużym uczestnictwie rycerstwa i szlachty ziemi przemyskiej w „prywatnym przedsięwzięciu”, jakim były dymitriady (s. 15). Skąd L. Fac zaczerpnął tę wiedzę – tego niestety nie ujawnił, podobnie jak nie wyjaśnił, na jakiej podstawie stwierdził, że dymitriady miały charakter prywatny. Wiadomo przecież, że cieszyły się one poparciem Zygmunta III Wazy (przynajmniej nieoficjalnym), stąd też nabrały one w pewnym stopniu sankcji królewskiej/państwowej. Podobnie nie wiadomo, dlaczego na stronie 16 znalazł się *passus* mówiący o kryzysie pospolitego ruszenia w czasie wojny trzynastoletniej. Na jakiej podstawie (źródłowej bądź literaturze przedmiotu) Autor sformułował tak dalece idące stwierdzenie? Tego niestety czytelnik się nie dowie. Lektura kolejnych stron pozostawia również wiele wątpliwości i skłania do postawienia kilku pytań: co L. Fac rozumie pod pojęciem Rusi Kijowskiej, która jako samodzielny organizm polityczny przestała istnieć po 1362 r., kiedy została anektowana przez państwo litewskie, a wcześniej,

w XIII stuleciu zrujnowana przez najazd mongolski? Jakie i kiedy tereny „pograniczne” Rusi Kijowskiej były celem najazdów Tatarów (s. 17)? W tym kontekście zupełnie nietrafione jest stwierdzenie, że: „w historii ziemi przemyskiej nie było większej [...] klęski elementarnej niż napady i najazdy tatarskie”. Te rzeczywiście pustoszyły południowo-wschodnie tereny Rzeczypospolitej polsko-litewskiej (w tym ziemię przemyską) i jest to fakt poza wszelką dyskusją, niemniej jednak znacznie większe zniszczenia przyniosły konflikty ze Szwecją: „potop” (1655–1660) i wielka wojna północna, a także epidemie chorób zakaźnych. To one w największej mierze dotykały mieszkańców miast i wsi w województwie ruskim. Szwedzkie kontrybucje były egzekwowane w sposób przemyślany, regularny i w bardzo wysokich kwotach. Epidemie „morowego powietrza” z kolei nie tylko zabijały ludzi, lecz także na długi czas paraliżowały np. wymianę handlową i zmniejszały potencjał demograficzny. Świadczą o tym chociażby materiały o charakterze fiskalnym pochodzące z ksiąg grodzkich województwa ruskiego (przemyskich, lwowskich, sanockich czy halickich), przechowywane w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainy we Lwowie, czy kwity z komór celnych na Rusi Czerwonej, których sporo zachowało się np. w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie w dziale Archiwum Skarbu Koronnego.

Niestety kolejne strony tej części publikacji potęgują wrażenie bezradności jej Autora wobec zjawisk i procesów historycznych. W jaki bowiem sposób można potraktować stwierdzenie ze strony 18 mówiące o tym, że po rozpadzie „Imperium Mongolskiego” (pisownia oryginalna): „To co z niego pozostało było natomiast za słabe aby dokonać skoku na Europę, jednocześnie zbyt prymitywne, aby stworzyć własne państwo oparte na gospodarce rolnej i stabilnych formach władzy”? Wynika z tego, że Lucjan Fac nie wie, czym był Chanat Krymski (bo chyba o to państwo Autorowi chodzi) i że miał on własną monetę, administrację szczebla centralnego (kałga/gałga, nurredin, seraskier, diwan) i lokalnego (skarbowość), własną służbę dyplomatyczną, siłę zbrojną, w miarę rozwiniętą hodowlę (w mniejszym stopniu rolnictwo), rzemiosło, a także prowadził ożywiony handel oraz organizował wydobywanie soli. Powoływanie się na ustalenia Franciszka Rawity-Gawrońskiego z początku XX w., aby uzasadnić rolę jasyru jako fundamentu gospodarki i dochodów państwa Tatarów, jest kompletnym nieporozumieniem (s. 18–19). Od czasów dziejopisarstwa Rawity-Gawrońskiego nasza wiedza historyczna na temat Chanatu Krymskiego jest naprawdę znacznie bogatsza<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Być może gruntowna analiza literatury przedmiotu pozwoliłaby L. Facowi poszerzyć swoją wiedzę o tym, czym w istocie był Chanat Krymski. Zob. И.Э. Тунманн, *Крымское ханство*, Симферополь 1936 (wydanie 2. 1991); В.Е. Возгрин, *История крымских татар. Очерки этнической истории коренного народа Крыма в четырёх томах*, Т. 1, Симферополь 2013; *История татар*, Т. 4, *Татарские государства XV–XVIII вв.*, Казань 2014. Z najnowszej literatury przedmiotu, która, z oczywistych względów, nie mogła zostać wykorzystana w recenzowanej publikacji warto wymienić: Amet-chan A. Szejchumierow, *Армия Чанату Крымского. Организация и тактика (XV–XVIII вв.)*, tłum. R. Przybyliński, W. Biernacki, Zabrze 2021; *История крымских татар в пяти томах*, Т. 3, *Крымское ханство (XV–XVIII вв.)*, ред. И. Зайцев, Казань 2021.

Ta sama uwaga tyczy się Roksolany, żony Sulejmana Wspaniałego, która zdaniem L. Faca: „wywierała wielki wpływ na politykę sułtana” (s. 19–20). Czym miało się to objawiać, tego nie wiemy, gdyż Autor nie podał na to żadnych dowodów (źródła, literatura przedmiotu). Mogę jedynie żywić nadzieję, że nie zaczerpnęła ich z kostiumowych filmów produkcji tureckiej, zalewających od dobrych kilku lat polskie (i nie tylko!) stacje telewizyjne, czego efekty można było oglądać niedawno w szmirowatym *Wspaniałym stuleciu*.

Dyskusyjne są wywody Autora odnoszące się do ufortyfikowania miejscowości w ziemi przemyskiej. Wątpię, czy klasztor ojców franciszkanów-reformatów pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego można określić jako budowlę, która odgrywała rolę „przemyskiego «barbakanu»” (s. 23). Owszem, kościół wraz z klasztorem wpisany był w system obronny miasta, ale przecież nie pełnił wyłącznie funkcji obronnych. Nie można zgodzić się również z twierdzeniem, że w 1648 r. Przemyśl był najsilniejszym punktem obrony w ziemi przemyskiej (s. 23). Zdecydowanie najmocniej i najnowocześniej ufortyfikowanym miejscem był zamek łańcucki, który do 1641 r. został rozbudowany według projektu Macieja Trapoli, architekta włoskiego pochodzenia. Autor wykazuje również braki w wiedzy na temat głównych bohaterów wydarzeń pod Przemyślem w 1648 r. To fakt, że w okolicach miasta pojawili się wówczas Kozacy, a w zasadzie przednia straż pułku kozackiego pod dowództwem pułkownika hadziackiego Ławryna Kapusty (określenie „Kapuściński” jest błędne), ale nie jest prawdą, że niewiele o nim wiemy (s. 24, przypis 24). O najważniejszych wydarzeniach z jego życia można zaczerpnąć informacje z wydanego w 1998 r. krótkiego artykułu autorstwa ukraińskiego historyka Wiktora Brechunenki o pułkownikach wojska zaporoskiego<sup>2</sup> czy biogramu opublikowanego prawie 12 lat temu również przez ukraińskiego badacza Wołodymyra Kriwoszeję<sup>3</sup>. Dwie strony dalej L. Fac podaje jednak kilka szczegółów z życia Kapusty (s. 27, przypis 28), powołując się na pracę (encyklopedię) Bogdana Suszyńskiego dotyczącą Kozactwa, wydaną w Odessie w 2007 r., przy okazji „ucinając” o połowę tytuł publikacji i nie podając numeru strony, z której zaczerpnął informację<sup>4</sup>. Dalej niestety jest jeszcze gorzej.

Kompletnie ahistoryczne są wywody, w których L. Fac pisze o przeglądzie uzbrojenia będącego na wyposażeniu Bramy Lwowskiej z 1626 r., podając je za ustaleniami Jerzego Motylewicza. O jego publikacji jednak nie wspomina ani słowem w przypisie i przy okazji stwierdza: „(a w 20 lat później mogło być podobnie)”, odnosząc tę uwagę do czasów powstania kozackiego pod wodzą Bohdana Chmielnickiego (s. 24). Jest to sytuacja niedopuszczalna z punktu widzenia profesjonalnego badacza, a nawet historyka amatora! Chyba nie muszę tłumaczyć dlaczego. Z toku narracji dowiadujemy się też, że ziemię przemyską w latach 50.

<sup>2</sup> В. Брехуненко, *Кіндрат Бурляй, в: Полководці Війська Запорозького. Історичні портрети*, Кн. 1, Київ 1998, s. 27–38.

<sup>3</sup> В.В. Кривошея, *Козацька старшина Гетьманщини. Енциклопедія*, Київ 2010, s. 393.

<sup>4</sup> Pełny tytuł brzmi: Б. Сушинський, *Всесвітня козацька енциклопедія XV-початку XXI століть*, Одеса 2007.

XVII w. zamieszkiwała „ludność polska”, wobec której wojska księcia siedmiogrodzkiego Jerzego II Rakoczego (1621–1660) zachowywały się „bardzo poprawnie” (s. 35), a w skład wojsk Rakoczego wchodziłi „Madziarzy” (s. 36, 38–39). Kim była „ludność polska” i „Madziarzy” w XVII w. trudno określić, bo też nie wiadomo, jakie kryteria w tak „precyzyjnym” określaniu narodowości w czasach nowożytnych Lucjan Fac przyjął. Czegoś takiego jak „ludność polska” w XVII w. we współczesnym rozumieniu po prostu nie było. Nie wiadomo też, skąd Autor zaczerpnął wiedzę o dobrym traktowaniu przez wojska siedmiogrodzkie ludności województwa ruskiego, bo na pewno nie ze źródeł z epoki.

Czasami można odnieść wrażenie, że L. Fac nie traktuje poważnie czytelnika książki. Podam tylko dwa przykłady. Na stronie 30 znalazł się podpis pod ilustracją-szytychem autorstwa Jana Nepomucena Lewickiego. Lucjan Fac nie podał prawdziwego tytułu szytychu, za to poinformował, że podobnie mogli wyglądać A.M. Fredro lub Franciszek Karol Korniakt (sic!). Pisząc o innym z obrazów znajdującym się w MNZP, Autor odwołał się do zawartego na nim świadectwa oblężenia Przemysła z 1656 r. autorstwa A.M. Fredry. Nie wiemy jednak, z jakiego „xródła” (pisownia oryginalna!) pochodzi to świadectwo, co to za obraz ani w ogóle o co chodzi (s. 34).

Odrębnie należałoby omówić kwestie związane z geografią i topografią terenu/terenów, które nastęrczają L. Facowi trudności. Za przykład może służyć bardzo „precyzyjne” określenie miejsca rozlokowania jednego z oddziałów wojsk siedmiogrodzkich dowodzonych przez Franciszka Istwana: „być może pomiędzy Buszkowicami a obecnymi Albertami” (s. 36). Pomijam w tym miejscu fakt, że żadnych „Albertów” w Przemysłu nie ma, jest za to Zgromadzenie Braci Albertynów Trzeciego Zakonu Regularnego Świętego Franciszka Serafickiego. Wiem też, że w Przemysłu byli i nadal są oni znani pod określeniem „Alberci”, ale pisząc o wydarzeniach historycznych, trzeba je przedstawiać zgodnie z prawdą, a nie zwyczajowymi określeniami, w dodatku przekazywanymi w formie ustnej. Andrzej Borcz, który prawie 23 lata temu poświęcił tematowi najazdu Rakoczego na ziemię przemyską i sanocką osobną monografię, też nie był w stanie precyzyjnie określić położenia zgrupowania Istwana, wspominając jedynie, że Siedmiogrodzianie osiągnęli lewy brzeg Sanu wieczorem 21 lutego 1657 r.<sup>5</sup>

Pewną dezynwolturę widać również w wyjaśnieniu, czym była „Via Regia” (s. 12, przypis 7). Lucjan Fac poprzestał wyłącznie na wymienieniu miast/miejscowości, przez które przebiega szlak, pomijając jego znaczenie nie tylko pielgrzymkowe, lecz także handlowe oraz ograniczając się do kuriozalnego wręcz stwierdzenia, że: „nie jest jednolity historycznie”. Na usta cisną się pytania: a jaki ma być, skoro biegnie przez niemal całą Europę i co to znaczy „jednolity historycznie”<sup>6</sup>?

<sup>5</sup> A. Borcz, *Działania wojenne na terenie ziemi przemyskiej i sanockiej w latach „Potopu” 1655–1657*, Przemysł 1999, s. 84.

<sup>6</sup> Wstępem do zrozumienia, czym w istocie była „Via Regia”, może być lektura publikacji pt. *Menschen unterwegs. Die Via Regia und ihre Akteure. Essayband zur 3. Sächsischen Landesausstellung*, hrsg. von W. Müller, S. Steinberg, Dresden 2011.

W publikacji pojawiły się też, rzecz można, „nieśmiertelne” Kresy. Czym były Kresy w epoce nowożytnej – tego nie wiemy, za to możemy się dowiedzieć, gdzie leżały. Uprzedzam, że jest to wiedza przeznaczona dla najbardziej wytrwałych i obdarzonych dużą tolerancją czytelników. Otóż Lucjan Fac, nie wiadomo dlaczego, rozdzielił historię Polski od historii mitycznych „Kresów”, opisując wydarzenia z 1672 r. (s. 39). Zastanawiam się, jak zareagowaliby współcześni, np. stolnik przemyski Jerzy Wołodyjowski (Wołodyński), jeśli dowiedziałyby się, że bronił „Kresów” (Kamieńca Podolskiego), a nie Rzeczypospolitej. Ale co tam Kamieniec Podolski! Według L. Faca nawet ziemia przemyska położona była na „Kresach” (s. 42). Rzut oka na mapę i obliczenie odległości (w prostej linii) z Przemyśla do Połtawy, która w I poł. XVII stulecia znajdowała się mniej więcej u granic wschodnich Rzeczypospolitej z Państwem Moskiewskim, wynoszącej ok. 845 km, wystarczy aby stwierdzić, że o żadnej „kresowości” ziemi przemyskiej nie może być mowy. Znacznie bliżej z Przemyśla było do „Kresów” południowych, czyli łańcucha Karpat – i to jest rzecz interesująca, nad którą należałoby się pochylić. To jednak nie koniec „innovacji” z zakresu geografii historycznej, bo okazuje się, że „Kresy” są dosłownie wszędzie. Lucjan Fac zalicza do nich również Wiedeń i Parkany (ob. Štúrovo w Republice Słowackiej) (s. 42). Aż chciałoby się zapytać: co tu komentować?

Komentarz jest również zbędny w przypadku opisu niszczycielskiego najazdu tatarskiego na ziemię przemyską w 1672 r. Stwierdzenie, że gwardian zakonu franciszkanów-reformatów w Przemyślu, o. Krystian Szykowski, który stanął na czele oddziału „pospolitaków” (pisownia oryginalna) i rozbił jeden z czambułów tatarskich pod Kormaniami w nocy z 8 na 9 października 1672 r. (s. 40), może budzić zdziwienie. O potyczce pod Kormaniami wiemy naprawdę niewiele, ale na pewno nieregularne wojsko nie byłoby zdolne do przeprowadzenia ataku, którego efektem byłoby rozbicie całego czambułu tatarskiego. Andrzej Gliwa, analizujący zniszczenia wojenne na terenie ziemi przemyskiej w ciągu całego XVII stulecia i wzmiankujący potyczkę pod Kormaniami, posiłkował się ustaleniami zawartymi w książce o. Albina Sroki, ograniczając się do stwierdzenia o zaatakowaniu „śpiących na biwaku ordyńców” i uwolnieniu kilku tysięcy jasyru<sup>7</sup>. Przy okazji tego fragmentu Autor pozwolił sobie na chyba zbyt daleko idącą insynuację skierowaną pod adresem ówczesnej szlachty ziemi przemyskiej, gdyż zupełnie niepotrzebne i niezrozumiałe jest określenie: „zazdrość zaczęła po przemysku zbierać szlachtę” (s. 41) (pomijam gramatyczną formę tego sformułowania). Uwagę tę odniósł do sytuacji po zwycięskiej bitwie kormanickiej, kiedy to pomniejszono sukces ks. Szykowskiego. Nic mi nie wiadomo na temat tego, czy L. Fac prowadził badania naukowe dotyczące zazdrości w Przemyślu w XVII w. (szczególnie wśród szlachty), do jakich wniosków doszedł i nie wiem, czy w ogóle istnieje zjawisko określane mianem „zazdrości po przemysku”. Jeśli tak, to trzeba

<sup>7</sup> A. Gliwa, *Kraina upartych niepokód. Zniszczenia wojenne na obszarze ziemi przemyskiej w XVII wieku*, Przemyśl 2013, s. 575–576. Andrzej Gliwa powołuje się na pracę A. Sroki, *Franciszkański Kościół Św. Antoniego w Przemyślu*, Jarosław–Przemyśl 1992.

byłoby napisać, czym się ono objawia, czy miasto jest jakimś wyjątkiem w skali Polski czy nawet Europy i czy w związku z tym można w ten sposób pisać o tych zjawiskach.

Opowieść o dziejach ziemi przemyskiej nie może się obyć bez wzmianki o Stanisławie Stadnickim (ok. 1551–1610), słynnym Diabie „łańcuckim” (s. 41–42). Jest to postać „wdzięczna”, odsądzana od czci i wiary przez kolejne pokolenia historyków, w czym największe zasługi położył Władysław Łoziński (1843–1913), lwowski historyk sztuki z końca XIX i początku XX stulecia, autor monumentalnego dzieła *Prawem i lewem...*, opublikowanego w latach 1903–1904. „Diabeł” więc musiał znaleźć się w książce o Fredrze i został opisany zgodnie z tym, co „zaserwował” nam ponad 100 lat temu lwowski badacz. Problem w tym, że Łoziński, nie mając przygotowania historycznego, pisał wyłącznie to, co było dla niego wygodne. Już na pierwszy rzut oka widać, że zgromadzony przez niego materiał został wyselekcjonowany w sposób tendencyjny. Dla historyka jest to wiedza wręcz podstawowa, którą można nabyć po lekturze wpisów w księgach grodzkich i ziemskich przemyskich, lwowskich oraz sanockich przechowywanych we wspomnianym już lwowskim archiwum. Od czasów Łozińskiego nasza wiedza na temat jego pisarstwa (świadomie nie używam tu określenia „dziejopisarstwa”) poczyniła wielki postęp, trudno więc zaakceptować powielanie przez L. Faca pokutujących poglądów i mitów. Pamiętać należy, że Stadnicki był postacią wielowymiarową, której nie sposób podsumować kilkoma zdaniami, w dodatku niemającymi wiele wspólnego z rzeczywistością i niepopartymi rzetelnymi badaniami źródłowymi.

Nie wiem też, co skłoniło Lucjana Faca do tak zdecydowanego stwierdzenia, że: „W XVII w. w miarę upływu czasu szeregi szlachty kurczyły się i to w zastraszającym tempie” (s. 43). Nie muszę dodawać, że Autor nie powołał się w tym wypadku na żadne źródła ani nawet na jakąkolwiek (starszą bądź nowszą) literaturę przedmiotu.

Z pomniejszych, choć również rzucających się w oczy błędów warto sprostować, że w 1648 r. chorążym przemyskim był Stefan, a nie Samuel Bal (s. 28), z kolei w tym samym roku urząd cześnika sanockiego dzierżył Stanisław Kozłowski, a nie Świętosław Kazanowski (s. 28).

Jeśli chodzi o kwestie, z których nie czynię zarzutu Autorowi, a jedynie namawiam do głębszej refleksji, dotyczą one stwierdzenia, które pojawia się na samym początku książki i odnosi się do faktu, że A.M. Fredro miał wpływ na poglądy społeczeństwa Rzeczypospolitej (s. 6). Mam co do tego duże wątpliwości. Kasztelan lwowski był osobą niewątpliwie wybitną, ale w rzeczywistości chyba nierozumianą przez szlacheckie masy i percepcja jego twórczości ograniczała się do wąskiego kręgu odbiorców. Dopiero XVIII stulecie przyniosło uznanie i należne Fredrze miejsce w panteonie najwybitniejszych pisarzy politycznych epoki nowożytnej. Przestrzegalbym też przed zbyt pochopnym ferowaniem wyroków na szlachtę, która znalazła się w obliczu najazdu szwedzkiego w 1656 r. Problem zdrady czy „kolaboracji”, a słowo to zostało użyte w odniesieniu do szlachty, z której „oczyszczano” tereny Podkarpacia (s. 31), jest zjawiskiem bardzo skomplikowanym, które należałoby



jednak, zgodnie z rzetelnością badawczą, traktować indywidualnie, a przynajmniej przybliżyć czytelnikowi okoliczności dopuszczenia się takowej zdrady. Tego brakuje np. w odniesieniu do Aleksandra Ludwika Niezabitowskiego z Krosna (s. 33). W jaki sposób, kiedy i z kim oraz kogo zdradził – tego niestety się nie dowiemy, a szkoda.

Ostrożność byłaby również wymagana w stosowaniu nazewnictwa i jego odniesieniu do określonej przynależności etnicznej. Pisząc o księdzu Stanisławie Orzechowskim, Lucjan Fac słusznie odwołuje się do jego identyfikacji jako „gente Ruthenus, natione Polonus”, tłumacząc ją jako „z pochodzenia Rusin, narodowość polska” (s. 43). Problem w tym, że w XVI w. nie było czegoś takiego jak narodowość polska, na pewno nie we współczesnym rozumieniu tego słowa. „Natione Polonus” to raczej identyfikacja ze stanem, z którego się pochodziło, natomiast pojęcie „Rusin” – i w tym miejscu zgadzam się z Autorem – oznaczało pochodzenie, ale nie etniczne, tylko geograficzne (z Rusi Czerwonej, ewentualnie z województwa ruskiego). Doprecyzowania wymagałoby również określenie wojny północnej (s. 44), że była to wielka wojna północna lub III wojna północna.

Książka, jak wspomniałem, aż roi się od błędów, które nie powinny się zdarzać w tego typu publikacji. Pozwoliłem sobie na pogrupowanie tych dotyczących pierwszej jej części:

### I. Błędy w redakcji tekstu

Jest ich bardzo dużo, np. brak nawiasów zamykających (s. 5, 23). Nie wiadomo też, co oznacza wielokropek na końcu zdania na stronie 10. Cytaty na stronie 17 pisane są raz kursywą, a innym razem antykwą. Przykłady tego typu błędów można mnożyć.

### II. Nieznajomość zasad edycji tekstu z wykorzystaniem aparatu naukowego

Pozwolę sobie wskazać kilka przykładów, które dotyczą różnego typu potknięć Autora. Przywołany obszerny cytat z pracy Ludwika Kubali niestety nie informuje czytelnika, z jakiej książki został zaczerpnięty, gdyż pozbawiony jest przypisu (s. 5). Pomijam już konieczność podejścia z większym krytycyzmem do tego, co Kubala pisał, gdyż jego ustalenia są w znacznej mierze obecnie już nieaktualne, choć z pewnością posiadają pewną wartość historiograficzną. Odwołanie się do konkretnej pozycji w przypisie 5 na stronie 10 pozostało z kolei bez podania strony i bez jakiegokolwiek informacji, że chodzi o maszynopis rozprawy doktorskiej pisanej przez Zdzisława Czownickiego pod kierunkiem Józefa Półwiartka. W zapisie bibliograficznym w przypisie 8 na stronie 12 również zabrakło strony cytowanej pracy. Odrębną kwestią jest brak potrzeby wypisywania urzędników ziemskich przemyskich (s. 13, przypis 12), bo można ich zidentyfikować, powołując się na spis urzędników województwa ruskiego<sup>8</sup>. Z kolei wymieniając strukturę urzędniczą

<sup>8</sup> *Urzednicy wojewodztwa ruskiego XIV–XVIII wieku (ziemie halicka, lwowska, przemyska, sanocka)*. Spisy, oprac. K. Przyboś, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1987. Pełny wykaz urzędników ziemskich przemyskich znajduje się na stronach 195–248.

ziemi przemyskiej po 1434 r., L. Fac pominął kilku ważnych urzędników ziemskich, m.in. koniuszego, podczaszego, podkomorzego, podsędkę, podstolego, sędziego oraz skarbnika. Nie do zaakceptowania jest także opis mapy na stronie 11. Należało dokładnie określić jej autora, tytuł i dopiero wówczas podać adres strony internetowej, na której się ona znajduje wraz z datą dostępu. Występują też przypisy umieszczane w połowie cytatów (s. 19, przypis 18). Nie wiadomo, do kogo L. Fac odwołuje się w przypisie 27 na stronie 26. Przypis informuje, że do pracy Andrzeja Gliwy, w której przy okazji został zmieniony tytuł<sup>9</sup>. Tymczasem z narracji poprzedzającej przypis można byłoby mniemać, że L. Fac odnosi się do ustaleń Jerzego Motylewicz (s. 24). Na stronie 23 cytaty obrazujące klęskę pod Piławcami podane są bez przypisu, podobnie jak obszerny cytat na s. 40. Lucjan Fac zastosował też innowację polegającą na umieszczeniu w tekście odsyłacza do cytatu, co tylko pogłębia panujący chaos (s. 40, wzmianka: „Kleczewski...”).

### III. Błędy ortograficzne

Najbardziej jaskrawymi przykładami są: „Ziemia Przemyska” (s. 9), podczas gdy powinno być „Ziemia przemyska” (jeśli jest to początek zdania) lub „ziemia przemyska” (jeśli określenie to użyte jest w środku zdania). Podobnie „brama Kuśnierska” (s. 37) – jeśli jest to nazwa własna, winno się ją zapisywać jako „Brama Kuśnierska”. Pojęcie „Kozacy” pisane jest raz małą, a raz dużą literą i takich przykładów w książce jest mnóstwo. To samo dotyczy pojęcia „Przemyslanin”, który winno pisać się małą literą (s. 37). Z innych rażących błędów należy wymienić: „nie przygotowani” (s. 21) zamiast „nieprzygotowani”, podobnie „miały by” (s. 22) zamiast „miałyby”.

### IV. Błędy językowe i zdania niepoprawnie skonstruowane

Liczenie występują zdania bez orzeczenia, np. zdanie rozpoczynające się od słów: „Ich ilościowe natężenie...” (s. 15), „Jedna z najskromniejszych świątyń Przemysła...” (s. 47), „Najazd kozacki, 1648, wojna z Rosją, szwedzki Potop, najazd Rakoczego” (s. 51). Nie było też „okazywać” (s. 20), tylko „okazowania”. Źle się czyta tekst, jeśli występują w nim takie oto zdania: „[...] szybko zapomniano obowiązek swoich powinnościach” (s. 22), „padły łupem idąc [...]” (s. 30), „Służba ojczyźnie i wyznawane ideały wyciągały z domów [...]” (s. 43).

### V. Nieporadność językowa

Świadczą o niej takie określenia, jak: „Skok na Kraków” (s. 37) czy „powszechny dostęp do broni” (s. 41). Skoro dostęp ten w epoce nowożytnej nie był niczym uregulowany, a posiadanie broni traktowano jako coś oczywistego, to kto niby

---

<sup>9</sup> Według L. Faca praca nosi tytuł: *Kraina wiecznych niepokód. Zniszczenia wojenne na obszarze ziemi przemyskiej w XVII wieku*, Przemysł 2013, podczas gdy poprawny tytuł to: *Kraina upartych niepokód...*

miał (w domyśle) występować o prawo do jej posiadania i kto miałby je wydawać? Licznie występują zwroty typu: „aż 30 wozów ogarniętych” (s. 37, przypis 37) zamiast „zagarniętych”. Kompletnie nie wiadomo, co mają znaczyć określenia „nijaki Krzysztof Zbaraski” (s. 22) czy „stała obstawa Korniakta” (s. 27). Czyżby byli to siedemnastowieczni „ochroniarze”? Moja wiedza historyczna jest już natomiast bezradna wobec takich oto zdań: „Można wzmocnić słowa prostym zabiegiem upakowując grupę w zaznaczonym na placu czerwoną kostką zarysie Bramy Lwowskiej” (s. 47) oraz: „Sam o. Bonawentura trzymał się zasad ubóstwa i powstające zabudowania klasztorne wykonane były z drewna” (s. 48). Celowo nie analizowałem tego ostatniego zdania w części dotyczącej błędów merytorycznych, gdyż w tym przypadku jakakolwiek poważna dyskusja jest bezprzedmiotowa.

## VI. Literówki i drobne usterki

W tekście występują liczne powtórzenia, np. na stronie 21 zostało użyte aż cztery razy określenie „pod dowództwem”, z kolei „tutaj” pojawiło się aż trzy razy na stronach 36–37. Nie pisze się „ci ludzi...” (s. 20), tylko „ci ludzie”. Wojakowski miał na imię „Remigian”, a nie „Remian” (s. 24), użyto też „min” zamiast „m.in.” (s. 33). Innym przykładem może być zdanie: „Był osoba bardzo popularną” (s. 48).

Druga część książki, której autorem jest Marek Tracz-Tryniecki, zatytułowana *Andrzej Maksymilian Fredro*, pod względem merytorycznym robi lepsze wrażenie. Autor ten jest znanym edytorem dzieł politycznych A.M. Fredry<sup>10</sup> oraz przeanalizował jego myśl polityczną na kartach monografii naukowej i kilku artykułów<sup>11</sup>. Mamy więc do czynienia z *de facto* skróconym wykładem tego, o czym wcześniej M. Tracz-Tryniecki pisał. Niestety i w tej części zdarzają się, wręcz nagminnie, błędy wynikające z katastrofalnego poziomu redakcyjnego i korektorskiego, a w zasadzie z braku jakiegokolwiek poziomu.

Zanim przejdę do ich skrótowego omówienia, chciałbym zwrócić uwagę na kilka wątpliwości o charakterze merytorycznym, które pojawiają się po lekturze

<sup>10</sup> *Andreae Maximiliani Fredro castellani leopoliensis Militarum seu axiomatum belli ad harmoniam togae libri duo. Accessere minutiora quaedam, ejusdem Authoris scripta. Andrzej Maksymiliana Ferdynand kasztelana lwowskiego Kwestia wojskowa, czyli o prawidłach wojny i pokoju dwie księgi. Wraz z pomniejszych pismami tegoż autora*, w tłumaczeniu J. Chmielewskiej, B. Bednarka, wstępem i przypisami opatrzył M. Tracz-Tryniecki, Warszawa 2015, Biblioteka staropolskiej myśli politycznej, t. I; *Andrzej Maksymilian Fredro, Scriptorum Seu Togae et Belli Nonationum Fragmenta. Accesserunt Peristromata Regum Symbolis expressa. Fragmenty pism, czyli uwagi o wojnie i pokoju. Zawierają dodatkowo królewskie kobierce symbolicznie odtworzone*, w tłumaczeniu J. Chmielewskiej, B. Bednarka, wstępem i przypisami opatrzył M. Tracz-Tryniecki, Warszawa 2015, Biblioteka staropolskiej myśli politycznej, t. I, wyd. II.

<sup>11</sup> M. Tracz-Tryniecki, *Republika versus monarchia. Myśl polityczna i prawna Andrzej Maksymiliana Fredry*, Łódź 2019; idem, *Wpływ „Politicorum” Justusa Lipsjusza na „Zasady władców chrześcijańskich” Andrzej Maksymiliana Fredry*, „Myśl Polityczna. Political Thought” 3(4), 2020, s. 7-32; idem, *Andrzej Maksymilian Fredro na sejmie zwyczajnym 1652 roku – nowe spojrzenie*, w: *Na sejmikach i sejmach. Szlachta ziemi przemyskiej w życiu politycznym Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, red. nauk. D. Kupisz, Warszawa 2021, s. 26–116.

tej części. Myślę, że zbyt pochopna jest uwaga o dworze królewskim jako miejscu deprawacji młodej szlachty (s. 59). Takie twierdzenie było raczej zabiegiem propagandowym, stosowanym przez szlachtę, szczególnie tę o nastawieniu antykrólewskim. Wtórowali jej duchowni, choć, jak wiemy, hasła przez nich głoszone nie miały zbyt wiele wspólnego z rzeczywistością i były raczej odzwierciedleniem istotnego elementu szlacheckiej kultury oraz wyznawanego przez nią systemu wartości, w którym dwór królewski postrzegano w ten właśnie, bardzo negatywny sposób. Doprecyzowania wymaga stwierdzenie odnoszące się do roli posła upickiego, Władysława Sicińskiego, podczas sejmu zimowego (styczeń–marzec) w 1652 r., którego marszałkiem był A.M. Fredro (s. 69). Stwierdzenie, że Siciński zgłosił *liberum veto* jest zbyt ogólne i można byłoby wyjaśnić, że w rzeczywistości był to protest (czyli veto!) przeciw planom przedłużenia trwania zgromadzenia.

Nie sądzę też, że należy czynić A.M. Fredrze zarzut z tego, iż: „akceptacja feudalnego podziału społeczeństwa jest największą słabością [jego – A.P.] myśli” (s. 84). Fredro żył i funkcjonował jak całe społeczeństwo Rzeczypospolitej i znakomita większość państw europejskich w ramach systemu stanowego. W zasadzie nie znano innego systemu organizacji społeczeństwa i wszystkie stany go akceptowały. Jeśli dochodziło do konfliktów, to dotyczyły one raczej nadużyć własnej pozycji stanowej czy też łamania praw, wolności oraz przywilejów tych, którzy te stany tworzyli. Nikt jednak nie podawał w wątpliwość, że system stanowy wynika wprost z porządku „zaprowadzonego” przez Boga. Z naszego punktu widzenia poglądy Fredry tchną oczywiście anachronizmem, ale wówczas nie widziano w nich niczego niewłaściwego.

Można byłoby też uściślić, czym były wymienione przez Autora „archiwa państwowe”, z których korzystał Fredro podczas pracy nad *Gestorum populi...* (s. 70). W XVII w. nie istniało coś takiego jak archiwa państwowe, chodziło raczej o miejsce, w którym znajdowały się akta państwowe i królewskie, np. na zamku krakowskim.

Z drobniejszych uwag warto zwrócić uwagę, że nie ma chyba sensu pisać o sejmiku ziemi przemyskiej w 1651 r. jako „lokalnym” (s. 67), bo po pierwsze, wydarzenie na które powołuje się M. Tracz-Tryniecki jest *de facto* zwołaniem szlachty na pospolite ruszenie, a nie sejmikiem ziemi przemyskiej, choć A.M. Fredro jest wzmiankowany jako marszałek, ale nie odnosi się to do tego konkretnego zjazdu. Poza tym wszystkie tego typu zgromadzenia szlacheckie miały charakter lokalny, za to można byłoby wspomnieć, jaką konkretnie funkcję ten zjazd pełnił. Należy też zauważyć, że w 1667 r. nie istniał Uniwersytet Jagielloński, przynajmniej nie był tak oficjalnie nazywany (s. 89). Dopominając się o zachowanie stosowanych powszechnie kanonów warsztatu historyka, należało podać w przypisie 77 na stronie 81 Stefanię Ochmann-Staniszeuską jako wydawcę trzeciego tomu *Pism politycznych...* W przypisie nr 21 na stronie 66 zdanie jest pozbawione orzeczenia i Jerzy ma na nazwisko „Ternes”, a nie „Ternas”. Z kolei w przypisie 36 na stronie 66 mamy do czynienia *de facto* z powtórzeniem tego, na co Autor zwrócił uwagę

w tekście głównym. W przypisie 117 na stronie 96 wkraść się błąd w zapisie. Jan Wimmer opublikował swój artykuł w księdze pamiątkowej ku czci Władysława Czaplińskiego, o czym świadczy tytuł pominięty w tym fragmencie przez Autora. Księga ta posiada też kilku redaktorów, gdyż Józef Gierowski (używał wówczas również inicjałów „J.A.”) był tylko jednym z nich, oprócz Adama Kerstena, Jaremy Maciszewskiego i Zbigniewa Wójcika.

Z błędów redakcyjnych, które obniżają komfort odbioru książki, należy wymienić te najbardziej rzucające się w oczy, przede wszystkim tzw. literówki: „wąsko pojęta genealogią” (s. 53) zamiast „wąsko pojętą”; „jego wychowaniu i wykształcenia” (s. 54) zamiast „wykształceniu”; „która powierzała ma” (s. 55) zamiast „mu”; „musiał być porywczym człowiek” (s. 55) zamiast „człowiekiem”; „funkcjonowania w środowisku dworski” (s. 59) zamiast „dworskim”; „Andrzej Maksymilian Fredro się ożenił się” (s. 66); „ostrą walka” (s. 69) zamiast „ostrą walką”; „Jerzego Förster” zamiast „Förstera” (s. 70); „z racji urzędu kasztelan” (s. 72–73) zamiast „kasztelana”; „rozbudowaną kontrargumentację” (s. 79) zamiast „kontrargumentację”; „w tym ostatni” (s. 79) zamiast „ostatnim”; „Andrzeja Maksymilian” (s. 81) zamiast „Maksymiliana”; „dołączyli Jana Piotr Pawła” (s. 84) zamiast „Jan Piotr Paweł”; „ożywiona gospodarkę” (s. 84) zamiast „ożywioną gospodarkę”; „wyrazny jest też nacisk jaki kładł na kwestię pracę” (s. 84) zamiast „pracy”; „Kalwaria Paclawska” (s. 85) zamiast „Kalwarię Paclawską”; „osobą głęboko religijna” (s. 85) zamiast „religijną”; „wygłosił wówczas starannie przygotowane ponad dwugodzinnym wotum” zamiast „ponaddwugodzinne”; „absolutystycznymi zamakerzeniami” (s. 89), chyba „zamierzeniami”; „Tego ostatnie” (s. 92) zamiast „ostatniego”; „Przy jednoczesny” (s. 93) zamiast „jednoczesnym”; „konfederację” (s. 96, przypis 116) zamiast „konfederacji”; „same województwo” (s. 98) zamiast „samo województwo”. Wreszcie mamy często powtarzający się błąd ortograficzny: „Artykuły henrykowskie” (s. 70). Zapis ten winien brzmieć „artykuły henrykowskie”.

Lista tego typu błędów jest niestety bardzo długa i ich wymienianie może sprawiać wrażenie nudnej oraz przydługiej wyliczanki. Niemniej jednak wskazuje ona na istotny mankament publikacji, który można określić mianem redakcyjnego niechlujstwa.

Występują też zdania, których sensu trudno się doszukać, np. „że było to jednak Katarzyna kasztelanową” (s. 67), „po drugie” (s. 73), choć Autor wcześniej nie pisze „po pierwsze”. Zdarzają się także zdania bez orzeczenia, np. „choć ich kontakty musiały intensywne już wcześniej” (s. 81).

\* \* \*

W odniesieniu do omawianej książki moim zamierzeniem było wpiern napisać artykułu recenzyjnego, który, oprócz wykazania błędów i nieścisłości, zaproponowałby inne spojrzenie na osobę A.M. Fredry. Mogłoby to stać się asumptem

do poważnej, naukowej dyskusji nad rolą tego wybitnego pisarza politycznego. Niestety to, co zostało „zaserwowane”, przynajmniej w pierwszej części publikacji, powoduje, że naukowa dyskusja jest niemożliwa, gdyż nie ma punktu odniesienia do jej prowadzenia, a co za tym idzie – nie można proponować nowych ujęć faktograficznych czy metodologicznych.

Popularyzacja historii jest rzeczą ze wszech miar cenną, pożyteczną i, szczególnie w obecnych czasach, niezwykle potrzebną – nie ma co do tego wątpliwości. Ale popularyzować wiedzę o mieście takim, jak Przemysł należy umiejętnie i w sposób – *nomen omen* – przemysłany. Jeśli przyjmiemy, że publikacja ma mieć charakter popularyzatorski – nie mam pretensji o niewykorzystanie w niej źródeł z epoki (rękopiśmiennych, drukowanych), gdyż tego typu książka rządzi się własnymi prawami. Obowiązkiem historyka jest jednak dążenie do ustalenia prawdy historycznej, a popularyzacja wiedzy historycznej nakłada obowiązek szczególnej rzetelności badawczej oraz wynikającej z niej odpowiedzialności za swoje słowo. W przypadku tej książki, a na pewno pierwszej jej części, pomogłaby najnowsza literatura przedmiotu i – ze smutkiem należy stwierdzić – trochę więcej wiedzy o opisywanych wydarzeniach. Tego niestety w publikacji zabrakło. A jej bohater – Andrzej Maksymilian Fredro – naprawdę na takie „dzieła” o nim i otoczeniu, w którym przyszło mu żyć, nie zasłużył.